

Święte prawo własności, czyli jak Czartoryski Glińskiego wyrolował

3 kwietnia 2018

Jak sprzedać coś, co nie do końca jest moje, czego sprzedać się nie da? Minister Gliński podpowie, a podatnik zapłaci. Czyli afer PiS ciąg dalszy.



Seria afer, buty, arogancji rządu PiS, i nieudolna obrona, na zasadzie a PO była gorsza, w której sami członkowie PiS wyciągali afery PiS, która przetoczyła się przez naszą scenę polityczną powoduje, że wielu z nas mogło nie dostrzec jakże ważnej afery Gliński – Czartoryski i kolekcja Czartoryskich, w której za duże pieniądze polski podatnik zakupił to co de facto było nasze.

Prawo własności jest święte, to nam mówią od zarania. Dobrze, ale prawo własności kogo i kto jest właścicielem kolekcji dzieł.

Rzeczywiście dzieła te zakupywały kolejne pokolenia magnackiego rodu Czartoryskich, ale również dołączane do tych kolekcji z innych kolekcji. To oni wyjeżdżali, wyszukiwali

dzieła wartościowe, płacili za nie, więc kolekcja jest ich własnością, ale czy na pewno?

Skąd brały się te pieniądze? Oczywiście z dochodów z majątków ziemskich będących w posiadaniu tych rodów, na których pracowali chłopci, na różnych zasadach, w tym na zasadzie pańszczyzny, jako ludność słuźebna. Tak, z codziennej pracy tych ludzi. Z pewnością w uchu nie jednego zabrzmiało jak hasła lewicowe, może nawet lewackie, bo przecież rody magnackie dawały możliwość pracy, utrzymanie, ziemię do tego, by Polacy mogli wyżywić siebie i swoje rodziny. Ale pamiętajmy o tym, że pańszczyzna w Polsce została zniesiona dość późno, często przez zaborców, po rozbiorach Polski.

Tylko zadajmy sobie pytanie, skąd rody te ziemie posiadały? Przecież nie pracą własnych rąk osiągnęły, a z nadań królewskich. Te ziemie mimo, że prawnie należały do rodu to zawsze były ziemiami Polski, przez Polaków broniłone, przez Polaków obrabiane. Tak więc dzieła stanowiące kolekcje magnackie zostały zakupione za pieniądze pochodzące z pracy Polaków, z płodności ziemi polskiej.

Jaki był status prawny tych dzieł? Kolekcja ta od początku była tworzona jako kolekcja narodowa, takich kolekcji tworzonych jako narodowych było wiele, przykładowo ordynacji Krasińskich, ordynacji Zamojskich... Przez lata Czartoryscy cieszyli się sławą fundatorów kolekcji narodowej, w przyszłości też kolekcji tej będzie przypisywany przydomek „Czartoryskich”. Kolekcja ta pod względem finansowym nie była w żaden sposób do ugryzienia dla tego rodu. Nie można jej było wywieźć, nie można było sprzedać na rynku międzynarodowym. Niby majątek jest, ale jak go ugryźć.

No właśnie na to pytanie „jak ugryźć” odpowiedź znalazł minister Gliński. Płacąc, mimo sprzeciwu wielu osób związanych z fundacją, 100 mln euro plus VAT z pieniędzy podatników, za coś co i tak było nasze. Pieniądze te niezwłocznie zostały przesłane poza granice Polski do „raju podatkowego” i tyle je

widzieliśmy. Z pewnością pan Adam Karol Czartoryski zrobił doskonały interes, sprzedał coś co nie do końca było jego temu co już i tak był właścicielem. Głupota to była czy zła wola, tego nie wiem. No cóż, nieraz udowodniano nam, że dla PiS pieniądze podatnika to coś mało znaczącego.

Ale przy tej okazji warto zwrócić uwagę na inny temat, temat własności kościelnej. To co posiada Kościół nie jest tworem pracy a efektem darowizn wielu osób, wielu pokoleń, w tym darowizn królewskich ale i darowizn docelowych, jak darowizny na prowadzenie przytułków dla biednych, dla sierot, prowadzenie szkół i innych przybytków społecznych. W wielu przypadków funkcja ta przestała istnieć, lecz dobra stanowią własność Kościoła, a może Polaków? Polaków wierzących, członków Kościoła, ale nie tylko, bo przecież ziemia sprzedana za ułamek wartości jest własnością wszystkich Polaków, wierzących i nie wierzących. O tym warto pamiętać, gdy mówi się o Kościele, o sprzedaży czegoś z majątku Kościoła, jak np. grunty pod nowe cele.

Autorstwo: Zawisza Niebieski

Źródło: WolneMedia.net